

„Zbrodnie Ikara”

Na białej łące, skrytą pod puchem śniegu, nadal widniały wspomnienia sprzed wielu lat. Wyglądały spomiędzy płatków, mieniły się jak kryształ i raczyły młodzieńca blaskiem czegoś, co przybrało sylwetkę zarówno jego bez troskich lat dzieciństwa oraz twarzy ówczesnego przyjaciela.

Śnieg skrzypiał pod jego stopami, a błądy Księżyc niechętnie oświeślał drogę. Marcello pierwszy raz widział na własne oczy tak bogatą zimę, takim hojnym darem naturze nie zdarzyło się wcześniej obdarować okolicę jego domu. Wypuszczał z ust parę, tworzył obłoczki na wzór letnich chmur. Spojrzał przelotnie na inny dom, położony po drugiej stronie obszernej rzeki. Pamiętał jak kiedyś pierwsze co robił po przebudzeniu to biegł na ganek tego właśnie domku, aby zbudzić śpiącego jeszcze przyjaciela. Minęły niemal cztery lata od śmierci Nicka, a postępowanie w jego sprawie zakończyło się zdecydowanie za szybko. Marcello od początku uważał, iż wszystkie kluczowe dowody zostały zignorowane, a policja przedstawiła wersję, o której chciałaby, żeby była prawdziwa.

Nikt nie wmówi mu, że Nick sam odebrał sobie życie, gdyby coś takiego latało mu po głowie, z pewnością Marcello by to zauważył. Tak zwana „ingerencja osób trzecich” została potwierdzona na początku śledztwa, ale nagle zmienili zdanie i ogłosili zbrodnię jako zwykłe odebranie sobie życia. Zataili tę zbrodnię tak, jakby sami jej dokonali.

Marcello co prawda nie znalazł ciała, lecz widział je. Całe ciało Nicka oblane krwią, te nieżywe oczy wpatrzone w błękitne niebo. Liczył, że jego przyjaciel mrugnie, po czym wybuchnie zaraźliwym śmiechem, do którego dołączały zawsze inne głosy. Wtedy on leżał na trawie nieopodal swojego domu. Z daleka widać było jego zakrwawioną koszulę, ozdobioną ze wszystkich stron rosnącymi kolorowymi kwiatami, o które chłopak zawsze dbał. Słońce wtedy oglądało z zaciekawieniem zamieszanie mające miejsce przed nim, oświeślało długie włosy Nicka, które utworzyły wokół głowy złotą aureolę. Wielki krwawy uśmiech przecinał gardło chłopaka. Rana zdawała się śmiać z Marcella. Kpiła z niego, z jego twarzy pełnej łez. Ten obraz wyrył mu się w pamięci tak bardzo, że mógłby namalować go ze wszystkimi detalami, na płótnie, ślepy.

Była to bolesna przeszłość. Wiosna, o której pragnął zapomnieć. Oddałby wszystko, żeby zapomnieć o pustce jaką czuje bez Nicka, bez drugiej połowy jego duszy.

Jednakże teraz Marcello zmienił się z chłopca w młodego mężczyznę zdeterminowanego, aby odkryć prawdę stojącą za śmiercią swojego przyjaciela. Sunął po śniegu w kierunku znajomego, lecz już obcego mu domu. Przebywał w nim miliony dni, tysiące nocy, jednak nie należał do niego, już nie.

Wszedł do środka przez zawsze otwarte skrzypiące drzwi. Wszystko zbudowane było ze starości i kurzu. Westchnął przeciągle, po czym ruszył zatartą drogą, którą pokonywał zdecydowanie za dużo razy w życiu, a jego gardło na myśl o Nicku wypełniał okropny smak goryczy.

Jakikolwiek ślad, który mógł zostawić chłopak przed śmiercią, być może coś, co tylko Marcello odnajdzie. Liczył, że znajdzie poszlaki, które potwierdzą jego przypuszczenia.

Nikt w tym domu nie był od śmierci Nicka, kiedy zabrano mu jego życie, zabrano również życie jego małej rodziny. Po świecie nie chodziła już żadna osoba bliższa Nickowi niż Marcello.

Szybko znalazł drogę do pokoju zamordowanego chłopca. Więcej wspomnień zasłoniło jego umysł, zamiast widzieć zwykle od dawna niesprzątane pomieszczenie, widział dalekie sny chodzące po dywanie, beztroskie, nietrwałe sylwetki, jak mgła albo duch.

Odetchnął, zabierając się za góry papieru stojące na biurku Nicka. Na niektórych z nich rozpoznał swoje własne pismo, dokładnie wiedział kiedy zostały zrobione. Były to notatki napisane na wzór raportu medycznego. Wiele grubych ksiąg z zakresu medycyny ciążyło na niewielkiej półce tak, że Marcello obawiał się, iż się zawali. Przybyło ich trochę od ostatniego razu gdy był tutaj, zaledwie miesiąc przed morderstwem.

Badania, które prowadzili jako głupie, głupie dzieci nieraz kończyły się głębokimi ranami. Potajemnie testowali granice możliwości ciała ludzkiego na sobie przez miesiące. Odrzucali na bok szkolne podręczniki, siadali na podłodze w pokoju Nicka i niszczyli tamy, spod których falami wypływała gorąca jak ogień krew. Podczas tych paru godzin spędzonych nad podręcznikami do medycyny na poziomie uniwersyteckim oraz łączeniu ze sobą związków chemicznych, żeby potem zobaczyć jak zadziałają na skórę, mięso, szkielet, mózg i duszę. Później ciekawość się nie kończyła. Dołączyły różne hormony oraz części zwierząt skruszone na pył.

Od tego czasu zaczęli nabywać nowych umiejętności. Najpierw wszystko dobierane było losowo, sposób podania, składniki aż po leczenie. Gdy zaczęli wypełniać kartki informacjami, dostrzegli wzór, który powtarzali do swojego ostatniego wspólnego projektu.

Marcello czasami zapominał, że jest pod wpływem jego własnych badań. Były one trwałe, już na całe życie, ale ani on, ani Nick niczego nie żalowali. Czuli dumę z sukcesu, trzymali go w tajemnicy, doskonaląc go, aż do...

Chłopak uniósł w górę otwartą dłoń, w którą w sekundę wpadło stado małych spinaczy, kłócąc się o to, który znajdzie się najbliżej jej wnętrza. Zjawisko najbardziej podobne do telekinezy, natomiast, nie wiadomo dlaczego, działało najsilniej na metale. Wiele z eksperymentów nie było w żaden sposób wyjaśnianych, po prostu ich karta nigdy nie została wypełniona w całości. Pozostawiało puste miejsce oraz brak odpowiedzi na pytanie „Dlaczego? Jak?”.

Po kolei kolejne kartki trafiwszy pod pilne oko spinaczy piętrzyły się, już nie dwoma rozwalonymi na całym blacie pagórkami, tylko schludnymi sześcioma kategoriami. Do szóstej z nich nie zostało przypięte jeszcze nic, ponieważ był to spinacz przeznaczony na poszlaki w sprawie morderstwa, których jak na ówczesny czas brakowało. Cierpliwość Marcella powoli się kończyła i myśl o uderzeniu jedną z wielu ksiąg lekarskich w ścianę stawała się coraz bardziej kusząca.

Nie znalazł nic. Postanowił przejść się po całym domu dokładnie, po czym wrócić z raportami o eksperymentach do domu.

Wychodząc z pokoju Nicka, spojrzał jeszcze raz na skrawek pustej podłogi. Zamknął oczy, powietrze przeciął ostry świst, struga białego światła jak błyskawica przebiegła pod powiekami Marcella, a kiedy ponownie je otworzył, widział dwóch młodych chłopców siedzących na zimnej podłodze. Minęło pięć lat od kiedy ostatni raz się widzieli.

Starzy przyjaciele pochylali się nad strzykawkami, kartkami papieru oraz talerzykami z różnymi substancjami. Skupiony Nick zapisywał coś w starannie narysowanej tabeli, a młodszy Marcello mieszał

ze sobą zawartości kilku talerzy. Wtedy miał dłuższe włosy i błysk w oczach, który mówił o tym, że nie domyślał się nadciągającej tragedii.

- Myślisz, że to bezpieczne? – zabrzmiał głos małego Marcella. Głos, który należał jeszcze do dziecka, dobiegał do młodego mężczyzny w formie donośnego echa.

- Nie jest bardziej niebezpieczne niż pozostałe – odparł z uśmiechem Nick. Miał rację, podjęli się już wielu działań, które groziły ich zdrowiu i życiu, jednak w tamtej chwili o tym nie myśleli. Ciekawość porwała wszystkie rozważne myśli, po czym pozbyła się ich, zacierając po nich ślady.

Starszy Marcello był znacznie bardziej rozważny, szczególnie porównany do swojej młodszej wersji. Patrzył na eksperymenty i na swoją rękę pokrytą w licznych siniakach o różnych rozmiarach, o odcieniach bordo, fioletu i żółci. Poznał skutki swojej ciekawości, której nie pożałował ani razu. Zdobył umiejętności, których brak innym ludziom. Zachował je w sekrecie, nikt o nich nie wiedział oprócz Nicka.

Obraz dwóch nastolatków koło siebie zawirował, a Marcello musiał oprzeć się o pobliskie krzesło, aby nie upaść. W sekundę poczuł się źle, zdawało mu się, że jego moce przestały na chwilę działać. Czarne plamki pokryły wszystko w pokoju, wszystko stało się cętkowane, a plamy poruszały się. Zmieniały ze sobą miejsce i przesuwały się same.

Zegar w pobliskim kościele wybił północ. Głośnie bicie wybiło chłopaka ze wspomnienia, więc przed nim jeszcze raz znajdowała się pierwotna pustka. Blask Księżyca przechodzący przez okno, chwilowo oślepiło Marcella, który zaczął powoli wycofywać się z pokoju. Schodząc w dół, chłopak zauważył coś dziwnego. Dom stał pusty. Poza pokojem, z którego dopiero co wyszedł, wszelkie meble zniknęły. W mniej niż godzinę, ponieważ podczas oglądania wspomnień, czas zaczyna się cofać. Mógłby tak pozostać, zamknięty z Nickiem i samym sobą, lecz czekałby lata, dopóki nie dotarłby do poranku zbrodni.

Dlaczego wszystko z domu zniknęło? Nie przeniósł się na tyle daleko, aby miejsce zmieniło się tak bardzo, a poza tym, nie pamiętał kiedy dom stał pusty. Oprócz jego kroków, z zewnątrz, do jego uszu dobiegało szczekanie psów.

Z westchnięciem opuścił miejsce jego dzieciństwa, za którym niemiłosiernie tęsknił, a wyszedłszy na pustą ulicę, znikł w ułamek sekundy z błyskiem, podobnym do tego, który ukazał mu wspomnienie.

Wiatr wstrzymany przez siłę nadczołowieka, zawisł w powietrzu. Kręcił się nad domkami powolnymi obłokami, kiedy Marcello pojawił się w miejscu oddalonym od domu Nicka o kilometry. Ta sama biała jak śnieg błyskawica przecięła powietrze w zimnym miejscu schowanym głęboko pod ziemią. Lustra ozdabiające wielki pokój, odbijają niebieską poświatę. Głośnie kroki Marcella wstrząsały pomieszczeniem, które drżało jak tafla wody naruszona przez człowieka kamieniem. Żarówki ofiarowały błękitne światło, cztery w każdym rogu, a lustra dawały iluzję, jakby było ich o wiele więcej.

W ręku chłopak ścisnął dane o jednym z podejrzanych, który omal nie został skazany za morderstwo. Jego zeznania nie miały sensu, zmieniał je, w zależności od osoby, która go przesłuchiwała. Prasa знаła inną wersję, policja inną i Marcello inną. Nic nie łączyło zeznania, tak jakby kilka osób, kompletnie nie związanych ze sobą, opowiadało jak przebiegł ich dzień. Jedna rzecz w tych zeznaniach była nad wyraz dziwna. Wszystkie zostały oficjalnie potwierdzone, a podejrzany został uwolniony. Marcello spojrzał

jeszcze raz na zdjęcie przyklepione do kartki. Mężczyzna w średnim wieku, który już nieraz był zatrzymany przez policję. Barnaby Presley.

Chłopak nie zauważył kiedy wyszedł z lustrzanego pokoju i zmierzał w głąb ciasnego obskurnego korytarza. Zaczął słyszeć szmer przechodniów nad sobą, normalnych ludzi, którzy na swoje własne życzenie nie otwierali starych ran. Powinien porzucić śledztwo, lecz łańcuch wyrzutów sumienia ciągnął się za nim jak cień i chował się z tyłu głowy jak najgorszy wróg. Nie mógł wyrzucić z siebie poczucia, że brak postępu w sprawie Nicka to jego wina. Był za młody, żeby wiedzieć jak bardzo policjanci olewają sprawę, za głupi, żeby iść poszukać czegoś samemu. Natomiast po czterech latach, po powrocie do korzeni, był gotowy, aby odszukać osobę, która zabrała jego przyjaciela sprzed jego własnych oczu.

Wyostriżył swój słuch. Efekt następnego eksperymentu, który skończył się zaskakująco dobrze. Tak jakby połączenie substancji stworzyło w jego ciele nowy mięsień kierujący czymś na wzór bariery słuchu. Potrafił wtedy usłyszeć najcichszy dźwięk na drugim końcu świata.

Nieistotne rozmowy ludzi o rzeczach na porządku dziennym go nie interesowały, dlatego je ignorował. Dotarł do końca korytarza i zaczął wspinać się po metalowych schodach prowadzących na górę.

Dokument, który zawierał dane Barnaby'ego, złożył dwa razy, po czym połknął. Pamiętał jak testował tę umiejętność z Nickiem. Na lekcjach fizyki tworzyli ściągę, które zwinięte później połykali, a na sprawdzianie wyciągali je z powrotem. Wyglądali jak kompletni kretyni, jednak kartki były nie tknięte i pozostały w tej formie, w której zostały napisane. Ta, jak nazywał ją Nick, sztuczka, również działała między innymi na klucze, co pomogło Marcellovi zdobyć listy podejrzanych oraz notatki należące pierwotnie do śledczych.

Wyrzwał na szeroki korytarz, wypełniony po brzegi ludźmi. Tym razem jego szklane ściany pozwalały wyrzeć na zewnątrz, na las piętrzących się drapaczy chmur. Słońce odbijało się od okien pozostałych wysokich budynków, padając na nie kształtem podobnym do błyskawicy. Marcello słyszał rozmowy ludzi wokół niego. Wytężył słuch, jego mięsień pulsował pod skórą. Rozmowy rozbrzmiały w uszach chłopaka nagle, lecz ten, poprzez przyzwyczajenie, nie wzdrygnął się. Szedł dalej, oplatając wokół twarzy ludzi przenikliwe spojrzenie, które próbowało namierzyć Presley'a.

Ignorował szuranie butów, stukanie szpilek i zegara, zasuwanie zamka oraz niemożliwy do wytrzymania szum, który wypływał z telefonów komórkowych. Marcello nie mógł się powstrzymać i wykrzywił twarz w dyskomforcie, dopóki nie zobaczył apartamentu numer 1763, który zamieszkiwał poszukiwany.

Wyminął parę kłębiących się między nim a drzwiami osób, po czym nie pukając wszedł do środka. Małutki korytarz, oświetlony jedną jedyną podłużną lampą. Jej czerwone światło odbijało się od białych ścian i rzucało się w ludzkie oczy, niemal je atakując. Marcello natychmiast odwrócił się, zasłaniając twarz rękoma, ponieważ światła przeszkodziły jego wyostrzonym zmysłom wzroku.

- Kim jesteś? – zabrzmiał donośny głos mężczyzny z drugiego kąta korytarzyka. Po samym tonie, chłopak był w stanie domyślić się, że był to właściciel mieszkania. – I jak tutaj wszedłeś?

- Drzwi były otwarte. Nie wszedłem tutaj siłą, jedynie przypadkiem. Szukałem mojego przyjaciela i myślałem, że tutaj go znajdę.

Nastąpiła cisza, podczas której oczy Marcella doszły już do siebie i spojrzał na mężczyznę. Wyglądał prawie tak samo jak na zdjęciu. Jedynie jego broda była dłuższa, a przeżyte lata bardziej widoczne na skórze.

- Wejść – Barnaby odsunął się w głąb, za drzwi, które ukryte były pod również niebieskim kocem. Podążył za nim, wchłaniając całym ciałem mały pokój. Przypominał bardziej biuro, niżeli mieszkanie. Teraz, pomieszczenie ogarnięte ciepłym, żółtawym światłem, zdawało się być dla Marcella bardziej... domowe. Blżej czegoś, przy czym dorastał.

Niskie biurko stało na środku pomieszczenia, po jego dwóch stronach towarzyszyły mu po dwa krzesła, które jedno, to bliżej drzwi, zajął już Barnaby.

- Siadaj – polecił chrypliwym od lat palenia głosem.

Marcello posłusznie siadł na krześle, po czym wpatrzony bacznie w mężczyznę, odgarnął włosy z czoła. Myślał jak skutecznie zacząć z nim rozmowę, żeby nie zostać wyrzuconym z jego mieszkania ani, oby nie, zabitym.

- Straciłem kontakt z moim przyjacielem z dzieciństwa. Znam go od lat. Zostało mi przekazane, iż znajde go tutaj.

- Jak widzisz, takiego kogoś tu nie ma, ale dopóki nie dowiem jak się nazywa nie mogę ci pomóc – odparł z parsknięciem.

- Miał na imię Nicholas Allan Avery. Byliśmy w podobnym wieku, więc teraz nie byłby o wiele starszy ode mnie.

Po twarzy pana Presley'a najpierw przeleciał strach. Jego oczy zamieniły się w dwie szklane kule, wpatrzone bez emocji w Marcella, a następnie oderwał od niego wzrok i oznajmił:

- W życiu nie poznałem takiego człowieka.

Chłopak uśmiechnął się tylko i sięgnął ręką w dół swojego gardła, aby wyciągnąć schowane tam dokumenty. Rozwinąwszy, położył je na ciemnym drewnie, lecz Barnaby nie mógł oderwać wzroku od Marcella.

Przewertował swój zbiór, po czym znalazłszy zdjęcie Nicka, pokazał je Barnaby'emu:

- Być może pan go widział?

Ponownie między nimi nastąpiła grobowa cisza. Marcello oczekiwał na słowną reakcję mężczyzny, zapisując w głowie, jak komicznie wyglądała jego mina.

- Jesteś tak samo chory jak on.

- Czyli wiedział pan, że Nick ma moce? Te podobne do moich?

- Po co tu przyszedłeś?

- Mówiłem, szukam przyjaciela. Ktoś mi go zabrał i chcę się dowiedzieć kto to był i go ukarać.

- Znalazł sobie zajęcie – mężczyzna mówiąc o Marcellim, jakby sam do siebie, wstał od stołu. Zaczął maszerować po pokoju nie spuszczać z Marcella wzroku. – Wymierzać sprawiedliwość mu się zachciało.

- Jeśli nikt nie zdołał jej wymierzyć przez ostatnie lata, ja sam sprawię, aby tradycji stała się zadość – odpowiedział z uśmiechem chłopak. – Wiedział pan, że Nick ma moce?

- Nie tylko ja. Co prawda, nigdy nie pokazał nam na czym polegają, ale wyjaśniał. Mówił, że sporządzał notatki, które zgubił.

- Sam to wszystko robił?

- Sam.

- Opowiadał nam o swoich satysfakcjach niedorównującym tym, należących do zdrowych ludzi. Myślałem, że te jego przechwałki doprowadzą mnie do grobu. Słyszałem nawet o jego nowoczesnym wynalazku podróży w czasie, ale nie wiem jaką część ciała i umysłu za niego poświęcił.

Barnaby mówił ze spokojem, malując obraz Nicka jaskrawymi farbami. Nowe dzieło zawisło gdzieś z tyłu głowy Marcella, zapamiętał każdy szczegół rozmowy z mężczyzną. Większość historii znał, będąc ich uczestnikiem, lecz z jakiegoś powodu jego przyjaciel nigdy o nim nie wspomniał. Zmylił ludzi udając, że gra w pojedynkę, gdy tak naprawdę na świecie żył jeszcze Marcello, który to właśnie stworzył ich pierwszą moc.

Sześć lat wcześniej, choć wydawało mu się, że minęła prawie wieczność, ich udany eksperyment w zimną lutową noc skutkował wyraźniejszą wizją w nocy. Nie była od początku idealna, sylwetki rzeczy martwych myliły się te z żywymi, nieruchomymi, ale po niewielkich zmianach w niedalekiej przyszłości, jego wzrok stał się jeszcze lepszy. Odróżniał nawet kolory.

Na lekcjach wychowania fizycznego, których z Nickiem nienawidzili, byli najlepsi. Okazało się że rozpuszczenie kilku tlenków i wstrzyknięcie ich do żył, aby połączyły się z płynącą krwią, nie było głupim pomysłem. Ich zmęczenie zanikało, pobijali szkolne rekordy, a na zawodach, które miały miejsce w burzliwy letni dzień, zajęli pierwsze miejsce. Wszyscy im wtedy gratulowali, pomalowani bezbarwnymi łzami gorzkiego deszczu. Chłopcy wówczas zamiast zachwycać się swoim osiągnięciem pragnęli zaszyć się z powrotem w domu Nicka, w ich przyjemnej norze, by wrócić do swoich testów. Nick kiedyś marzył o byciu lekarzem, stąd wzięła się ogromna liczba książek lekarskich w jego pokoju. Życie przygotowało dla niego inną drogę, trudniejszą, bardziej niebezpieczną, ale w pewien sposób zgodną z jego naturą.

- Kiedy widział go pan po raz ostatni? – następne pytania wylewały się z ust Marcella, a żadne z nich nie pozostało bez odpowiedzi na długo. Barnaby odpowiadał szczerze. Nie ze swojego własnego wyboru, lecz coś w oczach chłopaka wyrывało z niego prawdę, ciągnęło za język, dopóki nie usłyszał tego, co chciał. – Gdzie? Z kim?

- Nie pamiętam tego. Nie zaginał wczoraj.

- Czyli?

- Być może.. cztery lata temu, parę dni przed naszym ostatnim spotkaniem. Sam na sam. Spotkaliśmy się na gmachu tego budynku. Miał rany na twarzy, ale nie pytałem się o nie, bo wiedziałem że i tak nic się

nie dowiem. Powiedział mi wtedy o swoich eksperymentach oraz o wprowadzeniu je w świat. Pomyślałem, że oszalał. Nikt tak naprawdę nie wiedział co latało po jego głowie, zachowywał się, jakby w nim żyły dwie osoby jednocześnie.

- Co go tu sprowadziło?

- Jakiś ktoś niby wmówił mu, że jego doświadczenia nabiorą znaczenia. Będą znane. Nie wierzyłem mu. Nick się nabrał, a sądziłem, że był inteligentny – zaśmiał się, po czym na chwilę przestał opowiadać. – Wiesz, czasami myślę, czy on nas wszystkich nie oszukał.

Marcello skinął głową, przyjmując słowa Barnaby'ego. Mężczyzna odchrząknął, po czym ruszył się nieznacznie z krzesła.

- Wiesz, szukałem cię. Zniknąłeś na cztery lata, tak samo jak Nicholas. Zacząłem myśleć, że uciekliście gdzieś razem. Aż w końcu sam przyszedłeś do mnie.

Presley podniósł rękę schowaną pod długim rękawem. Materiał opadł, odsłaniając zamiast ludzkiej dłoni, jej metalową imitację. Stał mieniła się od ciepłym światłem, kolorowe kable łączące ze sobą palce wystawały zza jakby zgubionej części, małe punkciki osadzone wzdłuż przedramienia mieniły się w oczach Marcella jak szmaragdy.

Trzy z palców nagle zmieniły swój wygląd i położenie, skrzypienie metalu rozległo się po pokoju, a srebrne rysy goszczące na powierzchni ręki liczyły, ile lat minęło od kiedy maszyna udaje coś należącego do człowieka. Kable napięły się, stał złączyła tworząc coś na kształt pistoletu. Bez żadnego zawahania, z lufy wyleciało kilka pocisków, pędząc jak najszybciej mogą w stronę chłopaka. Ich szybowanie przerwał donośny świst oraz światło, które rozproszyło uwagę Barnaby'ego i zanim się spostrzegł, Marcella już nie było. Tor pocisków został zakłócony przez światło oraz nieznana siłę, kierując je na posadzkę, przebijając się przez nią.

Lodowate powietrze owiało wieżowce, ich zimno stworzyło gruby lód, który wspinał się w górę budynków, omijając burzowe chmury. Groziły piorunami, błyskały w ostrzeżeniu, oślepiały wszystkich ludzi schowanych za szklanymi ścianami. Lód działał na rękę burzy, osłaniając okna jak kurtyna, chowając nieposkromiony chaos od ludzkich oczu.

Błyskawica, jakby przedarła się przez lód i szkło, wbiegła po chmurach, osiadając się na dachu innego wieżowca, kłębiąc się w sercu jednego z wielu pokoi. Rozbłysnęła błękitnym promieniem, po czym zniknęła, a na jej miejsce pojawił się Marcello. Rozejrzał się, wyostriżył swój wzrok, słuch oraz węch, ale żadnej innej osoby poza nim tam nie było.

Deszcz malował jego ubranie i moczył włosy. Krople spływały mu po bladej twarzy, kleiły krucze loki do skóry. Chłopak podszedł do krawędzi budynku, spoglądał między jasne płomienie rozświetlające niebo. Dokumenty zostały u Barnaby'ego, lecz nie są dla niego bardzo przydatne. Wiedział absolutnie wszystko, zanim Marcello zdążył się odezwać.

Usiadł na skraju, ukradkiem tyłem butów uderzając w lód, który dotarł na sam szczyt. Zaczął okrywać dach, powoli zbliżał się do następnych krawędzi, jak przyptyw wody morskiej. Skrzypienie grało symfonię wraz z grzmotami oraz świstem wiatrów. W oddali słychać było łamane drzewa, które opadały od silnych powiewów. Lód, przykrywszy liście, gałęzie lasu tysiąca wierzb, opadł od wichury, roztrzaskał

się o ziemię jak szkło. Malutkie drobiny, jak kryształy, mieszały się z deszczem, tworzyły nowe jeziora i morza na niedawno jeszcze suchym lądzie.

Śmiechy beztrosko bawiących się dzieci, skrytych bezpiecznie na którymś z pięter, odbijały się echem od wieżowców. Deszcz spływał po lodzie, jak wosk po świecy, po czym zamarzał. Powoli świat budował mosty między wieżowcami. Zbudowane z lodu i deszczu, połączone piorunami.

Marcello, sięgając wspomnieniami w głąb pamięci, znów zatopił się w przeszłości. Spoglądając na zimne mosty widział siebie i Nicka. Szeroką rzekę, nad którą mieszkali chłopcy, przejść można było jedynie przez stary drewniany most. Skrzypiał pod każdym krokiem najmniejszego gada, ugiął się pod łapami żab i kończynami motyli.

Złota grzywa Nicka, jak ta u lwa, mieniła się pod słońcem. Fale na rzece odbijały jej blask, który omal nie oślepił Marcella, gdy na chwilę stracił uwagę. Nie zważając na delikatne wiekowe deski, sypiące się ku wodzie, biegli ku lądowi. Sąsiedzi przestrzegali ich, aby zachowywali się spokojnie. Z koszmarami o urwanym moście, o tym jak lecą w dół rzeki, a woda wciąga ich i wciąga, dopóki nie zabierze im życia, zaczęli bać się mostu. Jednakże strach ukrył się w dalekiej wnęce, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Bezmyślnie, o uskrzydłonych nogach biegli po chwiejącym się na jedynie nitce nadziei moście. Wiar mierzwił włosy chłopców, bawił się ubraniami oraz popychał, jakby chciał, aby wrócili na żywy grunt.

Odebrane życie ptaków rozerwało kolejne wspomnienie. Marcello powoli mrugał, przyglądając się stworzeniom leżącym na budynku obok. Następny klucz zwierząt przeleciał nad jego głową, zwinnie omijał ataki burzy, niebezpieczne pioruny i deszcz. Obecność lodu nie malała, a huki lasów od niego umierających narastały z każdą miniętą chwilą. Usiadły przy nieżywym kompanie i zaczęły jeść kawałeczki lodu, w który się rozsypał.

Dziwny świst rozległ się w powietrzu, na tyle nadzwyczajny, że przyciągnął uwagę Marcella. Dźwięk nie mijał, zdawał się zbliżać, aż chłopak nie odwrócił się, skuszony przez ciekawość. Wisząca czarna kula na niebie, na dachu sąsiedniego budynku, obserwowała burzę. Krople deszczu omijały ją, ptaki się jej bały, a pobliski lód na przemian, topniał się i ponownie zamarzał.

Niecodzienne zjawisko na środku nieba zmieniało swój kształt. Kula raz rozciągała się, by po chwili zmniejszyć się do rozmiarów mrówki. Zza czarnego cienia wystawały różne kawałki, które w ułamek sekundy zamieniały się w kończyny zwierzęce, następnie w metalowe części i oślepiające światła.

Marcello nie rozumiał co to jest. Lód, zdążywszy zakryć cały dach jak kołdra w zimowy wieczór, zaczął podnosić się i stworzył tunel nad poruszającą się kulą. Następne pagórki lodu podnosiły się w płaską, cienką powierzchnię, na końcach skierowanych do nieba ostre jak szpony lub dzidy. Powoli, wysoka ściana z lodu powstała również na krawędziach wieżowca. Okrążał go jak wał albo wojenny szaniec.

Chłopak wstał, mimo że nie miał drogi ucieczki. Siedział już na skraju budynku, który również zbudował wokół siebie lodową barierę, odciął widok na miasto, burzę i silny wiatr. Zwinnie uciekał wzdłuż kilkuset metrowego półokręgu.

Kula zbliżyła się wraz z głośnym szczękiem, który wypływał wprost od niej. Atakował uszy, chcąc zabić zmysł. Zatrzymała się, po czym przestała zmieniać kształt, przeradzając się w jednego człowieka.

Na przeciwnym krańcu wieżowca stał Nicholas. W długich włosach, których końce zamarzały przy dotyku lodu, parę kosmyków zamiast opadać delikatnie na ramiona, zamarzły w długie sople sięgające

bioder. Błękitny płaszcz łączył się z mlecznobiałą peleryną, a obydwie te części garderoby wyglądały jakby zostały wyrzeźbione z lodu, tak jak rzeźbiarz tworzy ludzi z zimnego kamienia.

Marcello zamarł, kiedy zobaczył swojego przyjaciela. Pomyślał, że to lód ułożył się w znajomy mu kształt, aby go nastraszyć. Być może to Barnaby przyszedł po niego, a jedynie przybrał postać Nicka? W końcu, chłopak widział tylko metalową rękę. Kto wie, co jest on w stanie zrobić, jakie są jego możliwości, być może moce.

Nick zatrzymał się na środku dachu. Lodowe ogrodzenie opadło za plecami Marcella, a ostre kły spadły w dół, omijając kilkadziesiąt pięter i wybijając wiele okien. Szkło odbijało się od siebie, tańczyło ze sobą, okrężało ogromne kręgi wokół niewidocznego punktu. Porażający dźwięk, podobny do drapania paznokciami tablicy, rozległ się gdzieś z dołu, po czym ogłuszony przez grzmoty zniknął za chmurami.

- Wiedziałem, że pójdziesz mnie szukać. Wiernie przeczekałeś te wszystkie lata w złotej klatce i... nie wiem po co, ale wróciłeś.

- Co się stało? – z ust Marcella wydarł się zaledwie szept, który był spowodowany przez szok. Widział przyjaciela zdrowego, chodzącego przed nim, czego jeszcze nie był w pełni pewny.

Nick zaśmiawszy się podszedł do przyjaciela, a lód rosnący przy nim, rozstał się. Usiadł na skraju budynku tuż koło niego i wyglądał na świat.

- Kto to był? Kto leżał przy tych kwiatach? – zapytał Marcello.

- Ah, to długa historia.

- Znam cię, nie kłam.

- Losowa osoba. Jakaś... dziewczyna, którą znalazłem. Już nie żyła, kiedy ją widziałem. Była podobna do mnie, więc postanowiłem to wykorzystać, a nasze... zainteresowania były mi na rękę.

- Eksperymentowałeś na niej?

- Raz. Tylko wtedy, kiedy sprawilem, żeby jej wygląd był niemal identyczny do mojego. Jedyne co nas różniło to znamie na mojej szyi, dlatego rozciąłem jej gardło.

- Dlaczego?

Marcello spojrzał wtedy po raz pierwszy od czterech lat na Nicka. Jego oczy zmieniły się w błękitne, jego skóra nabrała bledości, a na czubku nosa, brody i policzków widział malutkie części lodu. Ciepły uśmiech wdarł się na jego twarz.

Następne, już trzecie wspomnienie pochłonęło ich ciała. Siedzieli w podziemnej pracowni na metalowym łóżku, za to miejsce koło nich zajmowali oni sami z przeszłości. Oparci byli o świecące ściany, które wydzielaly blask na całe pomieszczenie, a mężczyzna w lekarskim kitlu pochylony nad obszernym biurkiem mruczał coś pod nosem. Chłopcy z przeszłości szeptali coś między sobą, śmiejąc się z własnych słów.

- Mówiliście coś, chłopcy? – zapytał naukowiec, podchodząc do Marcella i Nicka.

Obydwaj potrząsnęli głową. Mężczyzna był ojcem Nicholasa. Nie wiedział o eksperymentach swojego syna, lecz wiadomo było po kim chłopak odziedziczył swoją ciekawość i upartość. Prototypy nowych

ludzi siedzieli w różnych miejscach, jedne na krzesłach, inne na podłodze, a następne, jeszcze w częściach, rozproszyli się po całym pokoju. Wielkie lampy oraz stoły, przypominające te u dentysty, zajęte były przez bezduszne maszyny. Na dwóch ścianach wisiały wielkie ekrany, które wyświetlały modele obecnie budowane przez pana Avery'ego.

Hologramy wychodziły poza ekran, do środka laboratorium i kręciły się wokół własnej osi. Pozwalały, aby je powiększyć, obrócić i pomniejszyć, co ułatwiało ich konstrukcję.

- Zaraz go skończę. Pozostało włączenie paru funkcji, ale to nie będzie bardzo czasochłonne. To jak, jesteście ciekawi? – uśmiechnął się, ściągając rękawiczki umoczone w jakimś smarze. Włosy mężczyzny przytrzymywała opaska na głowę, zdecydowanie niewygodna, ale użyteczna. Autorski wynalazek, który sam sobie wbił w czaszkę dzięki małym kłom od dolnej strony opaski. Czasami, kiedy chłopcy przyglądali się naukowcowi, widzieli pojedyncze krople krwi spływające w dół jego złotych loków.

Odszedł od imitacji człowieka, pozostawiając maszynę dla oczu ciekawskiego Marcella. Na stole laboratoryjnym siedział prawie człowiek. Metalowe części, owite w cielistą skórę węża oraz odziany w ludzkie ubrania, prawdopodobnie swojego stwórcy. Prawie człowiek miał założoną perukę, inteligentne oczy oraz niemal wszystko, co posiada gatunek ludzki. Miał zamknięte powieki, usta zmuszone do poważnej miny oraz kończyny luźno opadające na siedzenie. Skóra nie zakrywała wszystkich metalowych części, ale chłopcom to nie przeszkadzało.

- Jak go nazwiecie? Możecie wybrać imię – zaproponował mężczyzna, a chłopcy popatrzywszy na siebie przez sekundę, wrócili do wgapienia się w prawie człowieka.

Marcello i Nick, jednogłośnie chórem oznajmili:

- Elliot!

Lód czołgał się po rękach przyjaciół. Wspinał się po palcach, które przez zimne jak śmierć uczucie drżały. Deszcz nie ustawał, a złote włosy Nicka, teraz w odcieniu brązu kleiły się do jego twarzy.

- Mój ojciec zawsze miał wybujałą wyobraźnię. Jego wynalazki były wręcz niesamowite – wspomnienia z dzieciństwa szalały w głowie chłopaka.

- Pamiętam jego dziwaczne pomysły. Nigdy ich wszystkich nie ukończył, prawda?

- Niestety nie. Śmierć dopadła go szybciej niż nowe fantazje. Wielka szkoda. Jego wynalazki, jak i nasze eksperymenty, mogłyby zmienić świat na zawsze.

Marcello patrzył nieobecny wzrokiem gdzieś nad chmury, jakby chciał z nich wyczytać czekającą go przyszłość.

- Powinienem być wściekły na siebie. Wmówiłeś mi, że zostałeś zamordowany, pozwoliłeś nieubłagalnie czekać, aż mogłem coś z tym zrobić i nagle wracasz po tylu latach.

- Wolałbyś, abym nie wrócił? Twój...

- Następnym razem zabierz mnie ze sobą.

- Obiecuję, że tak zrobię – odparł z uśmiechem. Objął ramieniem Marcella, ciasno ściskając jego bark. Lód wspinał się po ich rękach, lecz nie był wytrzymały. Silniejszy powiew wiatru i z powrotem, byli wolni od zimnej pułapki.

- Szukają mnie. Muszę znowu zniknąć.

- Co zrobiłeś?

- Poważne rzeczy.

Nick przesunął swoje nogi bliżej do Marcella.

- Wiedzą, że robiliśmy eksperymenty. Dlatego udawałem martwego, nie chciałem, żeby mnie znaleźli. Wiedzieli o moim ojcu i o jego wynalazkach. Dlatego teraz nic nie zostało ani z niego, ani z jego laboratorium.

- Nie znajdą nas.

- Nie znajdą, jeśli znikniemy. Razem.

Nick z żelaznym uciskiem na barku Marcellego przychylił się do przodu, ku chmurom. Zaczęli spadać, a Marcello zdał sobie sprawę, że jego przyjaciel się zmienił. Mijali piętra, widzieli ukradkiem miny zaskoczonych ludzi, ale żaden nie nosił znajomej twarzy.

Błyskawice okręwały ich, zaciekawione niecodziennym wydarzeniem. Grzmoty maskowały ich kłótnię, zmęczone ówczesną nocą. Deszcz zasłaniał im oczy, tworzył fałszywe łyzy, spływał po policzkach jak prawdziwe uczucie.

Lód bił zimnem, zamrażał skrawki ich ubrań, po czym odczepiał się i spadał samemu. Kawałek po kawałku, z palca, buta i złamanego włosa. Tak stworzyli lodospad lodu, ostrego jak kły. Oprócz śpiewu natury, między przyjaciółmi panowała cisza. Być może deszcz wypełnił ich gardła, łykali go bez końca, aby nie umrzeć pierwszym.

Klucze śnieżnych ptaków przelatywały beztrząsco przez niebo. Przemierzały świat zza chmur. Nie zauważyły ani Marcella, ani Nicka. Kilka z ptaszków z głośnym piskiem wleciało w nich. Lód, przez ubrania, wbił się w ich skórę. Spanikowane zwierzęta zdawały się specjalnie w nich trafiać. W udo, rękę, plecy, potem, cztery ostatnie ptaki, uderzyły w ich uszy. Kry pozbawiły ich słuchu, pozostawiając tylko donośny pisk w głowie, który odbijał się od czaszki. Krew zmieszała się ze stopniałymi ostrzami. Spływały razem, połączone.

Nicholas złapał za koszulę Marcella. Trzęsące palce utrudniały mu to zadanie, lecz wielkie sopte, które stały się jego paznokciami, podarłszy materiał na skrawki, zakropiły je jak rosnącego kwiatka. W końcu, z palcami zawiniętymi w ciasne pięści, odepchnął przyjaciela od siebie. Marcello znalazł się już w innej części burzy, lecz pioruny nie ustawały. Wciąż w złości uderzały w daleki grunt pod nimi, aczkolwiek nigdy nie ważyły się trafić w człowieka. Były uczciwe, na coś tak samo martwego jak Elliot, o którym wspomnienia zostały pochowane już kilka lat temu. Każdy o biedaku zapomniał.

Marcella pochłonęły obłoki, oddalał się coraz bardziej od Nicka, zaginął w czarnych chmurach. Obłoki, przez lód, nabierały odcienia błękitnego, jednak podczas grzmotów, całe niebo zamieniało się w soczysty granat.

Skomlenia pozostałych ptaków zostały zagłuszone przez metalowy szczęk oraz rozrywanie ubrań. Spod dumnego płaszcza Nicholasa wyrosły wielkie metalowe skrzydła. Srebrzysta barwa mieniła się, błyskała w szkłe. Ametystowe światła, które wyglądały jak małe diamenty. Maszyna ruszała się z rytmem wiatru, a szczęk pulsował niczym bicie serca.

Wiatr grał tak, jak skrzydła mu zagrały. Spowolniał, a chłopak zataczał okręgi na niebie na oczach zachwyconej widowni zza okien wieżowców. Przypominali widownię w teatrze, która oglądała przedstawienie, aż jeden z nieusłuchanych piorunów złamał ich kluczową zasadę. Dotknął człowieka, trafił go, oddając mu swój blask oraz siłę, a reszta, widząc buntowniczość swojego bliźniaka, zawtórowała mu występem i również skupiła się na Nicku.

Skrzydła już straciły swoją rolę. Otwierały się, po czym zamykały ponownie, małe diody pękały, rozsyłając fioletowe plamy wszędzie wokół siebie. Chłopak stracił panowanie nad nimi i swoim ciałem. Nie czuł nic. Potrafił jedynie patrzeć. Skrzydła jego ojca zawiodły go. Spadał, już tak samo jak Marcello, doświadczył tego, co sam najbliższemu podarował, czyli cierpienie.

W przeciwieństwie do przyjaciela, Nicholas spadł. Dotknął gruntu szybciej, niż myślał, że dosięgnie. Skrzydła złamały się po drodze, jakby chciały pokazać jego całkowitą porażkę.

Wpadł do morza lodu i wody. Ciało porwał prąd, zanosząc go daleko pod mroźne wierzby. Ostre końce rozdzierały jego skórę, a morze powstałe pod lasem, zostało pomalowane na czerwono. Jak Ikar z wynalazkiem ojca, Nick został porwany przez morską wodę i odnaleziony nigdy nie został.